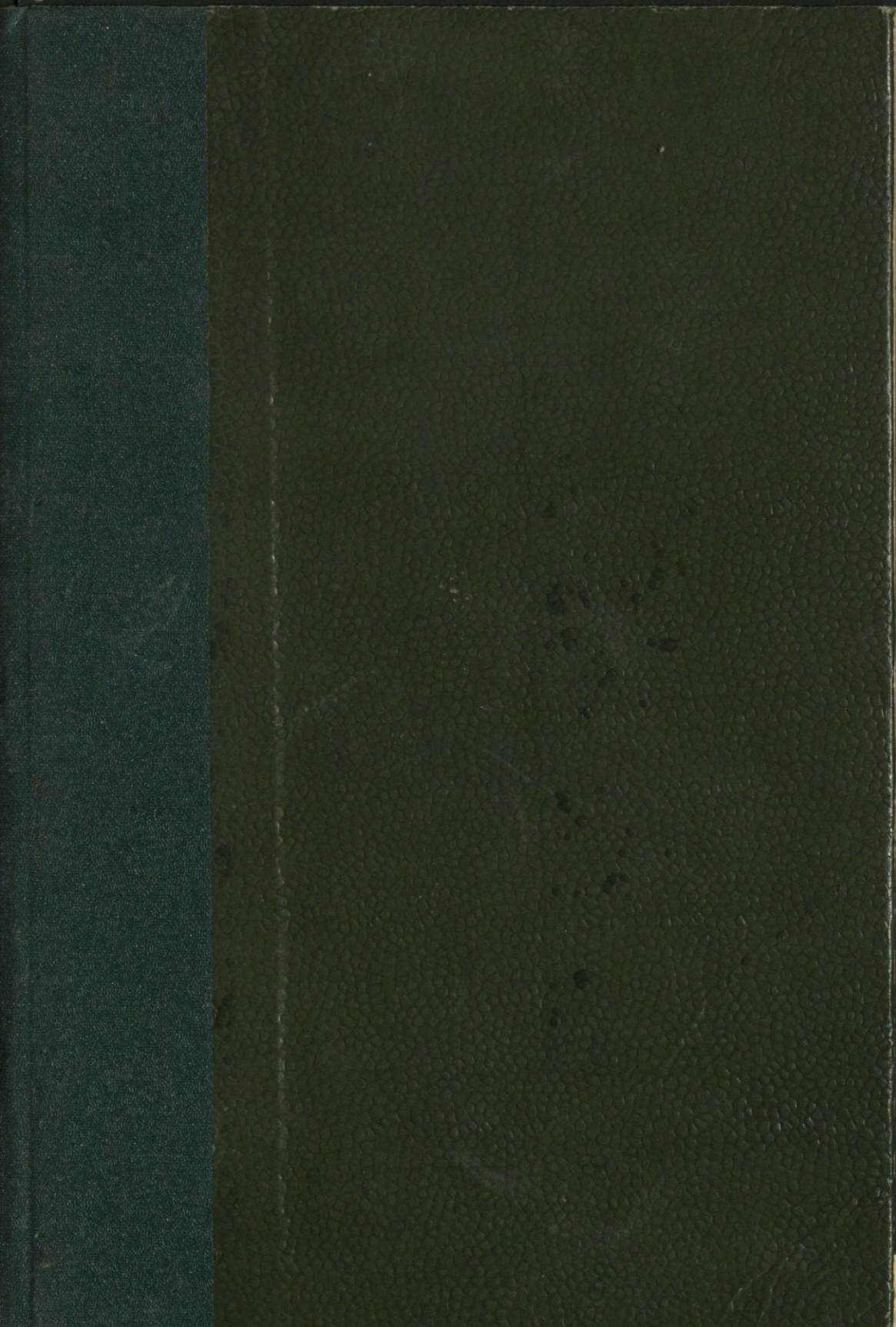


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Wojciech Górecki  
BIBLIOTEKA  
nr 18039

PIOTR KROPOTKIN.

**SPÓLNICTWO**  
**A SOCJALIZM**  
**WOLNOŚCIOWY**

940 1/2

3K  
r 84  
S

WARSZAWA - 1930

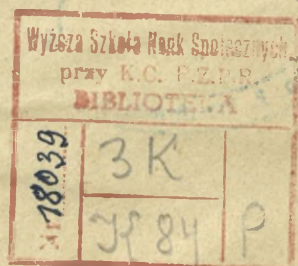
3M43  
K24

P I O T R   K R O P O T K I N

# SPÓŁNICTWO

## A SOCJALIZM WOLNOŚCIOWY

W PRZEKŁADZIE I Z PRZEDMOWĄ  
EDWARDA GODWINA.

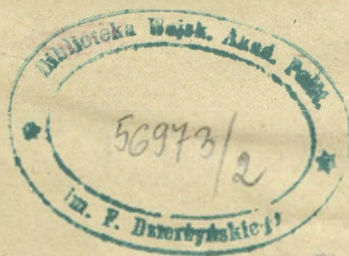


SKŁAD GŁÓWNY

w Księgarni Robotniczej, Warszawa, Warecka 9.

Warszawa.

1930.



## PRZEDMOWA.

Niniejsze studjum P. Kropotkina jest bodaj pierwszą pracą w literaturze socjalistycznej, która w sposób wszechstronny i krytyczny oświecla pojęcie komunizmu. A właśnie wokół tego terminu panuje niesłychany wprost zamęt pojęć. Złożył się na to szereg przyczyn. Z płaszczyzny ekonomicznej pojęcie to zostało przeniesione do dziedziny politycznej dla oznaczania partyj o skrajnie-radykalnym programie politycznym, przyczem pierwotny sens tego pojęcia, mianowicie, podział dóbr według formuły „każdemu według jego potrzeb” został zupełnie zatracony.

Spółczesny polityk, należący do partji, uzurpujĄcej sobie miano komunistycznej, bądź nie ma żadnego programu w dziedzinie podziału dóbr, bądź nie wychodzi poza postulaty kolektywizmu.\*) Wobec takiego stanu rzeczy nasuwa się pytanie, czy nie byłoby celowem powrócić do staropolskiego wyrazu „spółnictwo”, co w pracy niniejszej częściowo przeprowadzić usiłujemy.

Innem źródłem nieporozumień jest okoliczność, iż komunistyczna forma gospodarki zawierać może bardzo różnorodną treść społeczną, zależnie od poglądów i od wartości wchodzących w grę ludzi. Obok komunizmu, opartego na autorytecie, praktykowanym np. w klasztorach, a którego odrażającą karykaturę dał S. Cabet w „Podróży do Ikarji”, istnieć może biegunowo różna jego forma, zapewniająca jednostce maksimum wolności osobistej. Łatwo można sobie formę tę wyobrazić, przyjmując, iż liczba dóbr, które już obecnie oddane są do użytku ogółu, na zasadzie „każdemu według jego potrzeb”, jak muzea, biblioteki publiczne, parki miejskie, chodniki, oświetlenie ulic i t. p. zostaje powiększona tak, że obejmuje wszystkie artykuły niezbędne do życia i przesuwą się coraz bardziej ku artykułom zbytku, zwłaszcza w dziedzinie niematerialnej. Z chwilą uspołecznienia przez gminy bogactw naturalnych—mogłaby znaleźć się ku takiemu układowi stosunków podstawa finansowa.

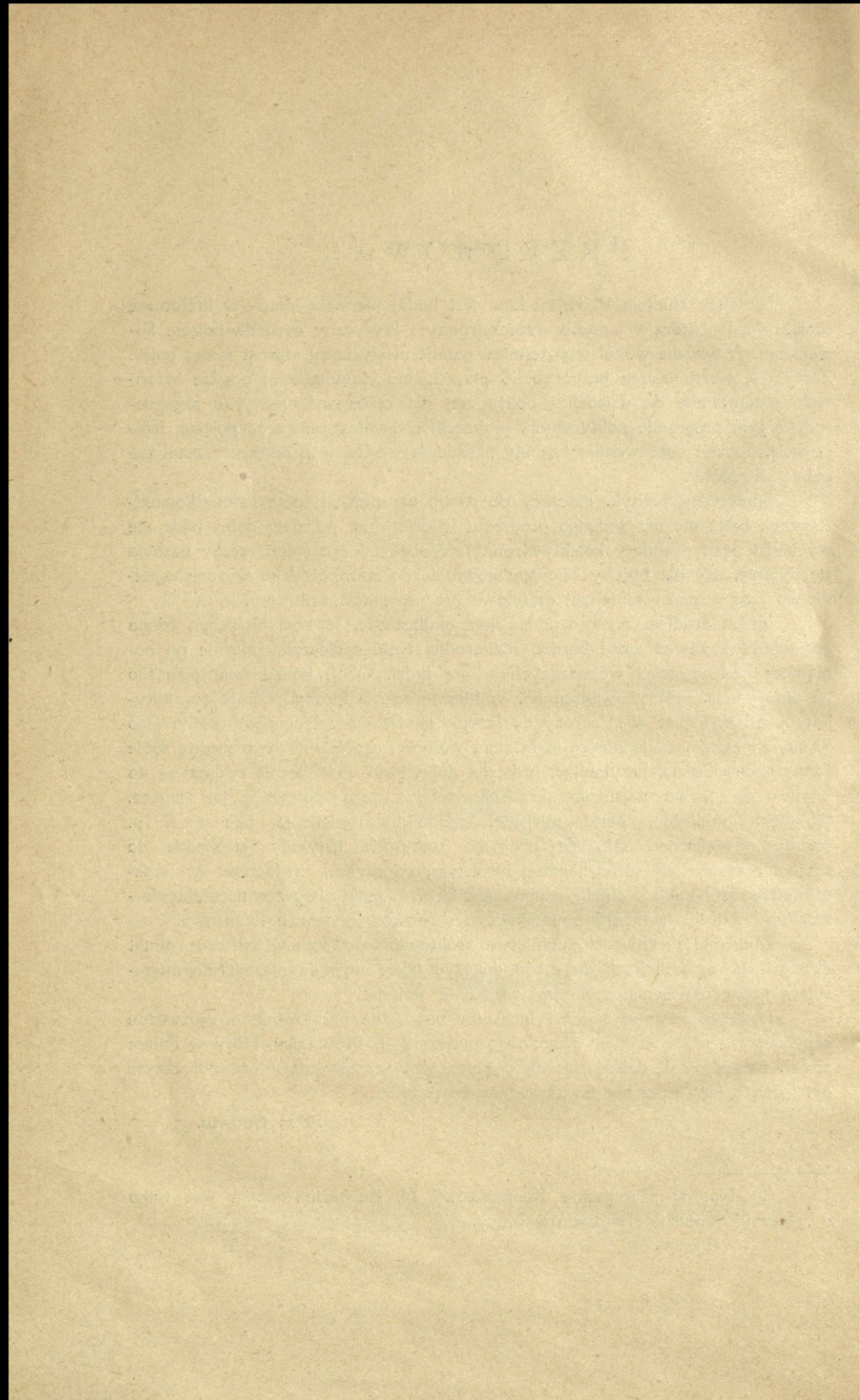
Zbadanie możliwości spółnictwa wolnościowego stanowi właśnie punkt ciężkości pracy niniejszej, do czego doliczyć także wypada niezmiernie interesującą próbę określenia, czem jest właściwie wolność.

Podnieść również należy, iż Autor nawiązuje parokrotnie do rozważań genialnego, a u nas całkiem nieznanego pisarza P.-J. Proudhona, który w Polsce został, niestety, tak dalece odsunięty przez wpływy marksizmu, że dotychczas ani jedna z jego prac nie wyszła w języku polskim.

Edw. Godwin.

---

\*) Np. w „Programie Komunistów” N. Bucharina mowa jest tylko o „słusznym” podziale wytworów pracy.



## I. SPÓLNICTWO WOLNOŚCIOWE.

Uchwała przyjęcia nazwy komunistów-anarchistów, która została powzięta na Kongresach dwóch sekcji Międzynarodówki : włoskiej i szwajcarskiej, wywołała wśród socjalistów niemałą sensację. (Stało się to na kongresie Federacji Włoskiej we Florencji w roku 1876, oraz na kongresie Federacji Jurajskiej w La Chaux de Fonds w r. 1880). Jedni dopatrywali się w powyższej uchwale poważnego postępu, inni zaś uważali ją za absurd, twierdząc, iż w przyjętem określeniu tkwi jawna sprzeczność.

Jednakże termin „komunizm anarchistyczny“, czyli „anty-autorytatywny“, spotyka się, jak zwrócił mi uwagę przyjaciel mój, James Guillaume, już w r. 1870, w czasopiśmie z Lockle „Progrès“ w liście Varlina. Istotnie, już w r. 1869 kilku anarchistów postanowiło wszcząć propagandę na rzecz tej idei, a w r. 1876 uznali oni zasadę podziału plonów pracy, opartą na komunizmie wolnościowym, za możliwą do urzeczywistnienia, co znalazło swój wyraz w broszurze propagandowej James Guillaume'a: „Idée sur l'organisation sociale“. Wszakże z przyczyn, które rozwinąłem w innej swej pracy, koncepcja powyższa nie rozpowszechniła się dostatecznie i poglądem dominującym wśród sfer reformistów i rewolucjonistów pozostał komunizm, oparty na władzy, taki, jaki był głoszony przez Cabet'a w jego „Podróży do Ikarji“, a zmierzający logicznie ku komunizmowi państwowemu. Państwo, reprezentowane przez jeden lub parę parlamentów, podejmuje się — jak mawiano — zorganizowania produkcji. Następnie, za pośrednictwem swych organów administracyjnych, dostarczać będzie grupom przemysłowym i gminom wszystkiego, co jest niezbędne dla życia, produkcji i zabawy.

Marzono zatem o stworzeniu w zakresie wytwórczości czegoś podobnego do tego, co dziś już istnieje w organizacji kolejnictwa lub poczty. Podobną reformę, dokonaną w dziedzinie transportu towarów i podróży, należy przeprowadzić w zakresie produkcji wszelkich bogactw i usług o charakterze ogólnym. Rozpocznie się od socjalizacji — obok kolei — kopalń, a następnie przyjdzie czas

na fabryki. Stopniowo system ten obejmie całą rozległą sieć przemysłową, ponadto młyny, piekarnie, sklepy i t. d. Zorganizują się „brygady” rolników dla uprawy roli na rachunek państwa, górników — dla wydobywania bogactw kopalnianych, tkaczy — dla utrzymywania w ruchu warsztatów tkackich, piekarzy — dla wypieku chleba i t. d. — podobnie, jak obecnie istnieją rzesze urzędników pocztowych lub kolejowych. W literaturze lat czterdziestych lubiano nawet podkreślać termin „brygada”. Niemcy zrobili zeń „armję pracy”, aby uwydatnić zdyscyplinowany charakter pracowników, zatrudnionych w danym przemyśle i podporządkowanych całej hierarchji „przywódców pracy”.

Co się tyczy spożycia — to wyobrażano sobie jego organizację mniej więcej tak, jak się to dziś odbywa w koszarach. Odosobnionych gospodarstw domowych nie będzie: zostaną zaprowadzone wspólne posiłki w celu zaoszczędzenia kosztów prowadzenia oddzielnych kuchni, zaś w celu zredukowania kosztów budowy — falanstery lub domy-hotele. Coprawda, żołnierz bywa dziś kiepsko karmiony, a ponadto jest brutalnie traktowany przez swych zwierzchników, ale niema zasadniczych przeszkód, aby obywatel, zakwaterowany w spólnym domu lub osadzie komunistycznej, był dobrze żywiony. A ponieważ wszyscy zwierzchnicy, administratorowie i oficerowie pochodzić będą z wolnego wyboru obywateli, nic nie stanie na przeszkodzie, aby ci przywódcy — przywódcy dziś, szeregowcy jutro — byli uważani za sługi Rzeczypospolitej. „Państwo-sługa” było istotnie ulubioną formułką Ludwika Blanc’a, a także czarną zmorą Proudhon’a, który niejednokrotnie rozweselał czytelników „Voix du Peuple” swoim sarkazmem pod adresem tej nowej demokratycznej etykiety państwa.

Komunizm lat czterdziestych był przeciwny ideami państwowymi, które Proudhon zwalczał zapamiętale przed i po roku 1848. Krytyka jego, która pojawiła się w r. 1846 w dziele „Contradictions Economiques” (drugi tom, rozdział „La communauté”), następnie w czasopiśmie „Voix du Peuple” i ujawniająca się przy wszelkich okazjach, przyczyniła się niezawodnie w sposób potężny do pozbawienia komunizmu państwowego popularności. Istotnie, większość — jak wiadomo — towarzyszy francuskich, biorących udział w założeniu Międzynarodówki, to zwolennicy Proudhonizmu, bezwzględnie odrzucający komunizm. Wszelako doktryna ta została podjęta przez socjalistów niemieckich, którzy ogłosili ją za

własne odkrycie „naukowe“, podkreślając czynnik dyscypliny. Kiedy w owej epoce była mowa o komunizmie, rozumiano zazwyczaj pod tym terminem komunizm państwowy, taki, jaki propagowali niemieccy kontynuatorzy komunistów francuskich z r. 1848.

To też, kiedy dwie anarchistyczne federacje Międzynarodówki zadeklarowały się „komunistami-anarchistami“, krok ten uważany był przez wielu naszych przyjaciół za poważny postęp. Zwłaszcza wrażenie uczyniła deklaracja Federacji Jurajskiej, bardziej znanej we Francji. Komunizm „anarchistyczny“, czy „wolnościowy“, jak go początkowo nazywano we Francji, zyskał sobie wielu zwolenników, tembardziej, iż okoliczności były dlań wówczas sprzyjające. Od tego czasu datują się główne sukcesy ideologii anarchistycznej wśród robotników francuskich.

Istotnie, dwa te wyrazy: komunizm i anarchizm, postawione obok siebie, stanowią cały program. Głoszą nową koncepcję komunizmu, całkiem różną od dotychczasowej. Obejmują przytem szeroki problemat — problemat, że tak powiemy, **ludzkości** : ten problemat, który człowiek zawsze usiłował rozwiązać, kiedy wznosił swe instytucje społeczne, poczynając od rodów komunistycznych do nowoczesnych społeczeństw.

Problemat ten jest następujący: jak dopiąć tego, aby wysiłki wszystkich uczynić solidarnemi w celu zagwarantowania wszystkim możliwego dobrobytu, a równocześnie zachować dotychczasowe zdobycze w zakresie wolności indywidualnej, rozszerzając je o ile możliwości. Jak zorganizować kolektywnie pracę, nie krępując przytem czyjejkolwiek inicjatywy ?

Oto problemat, nurtujący ludzkość od jej zarania. Problemat gigantyczny, który dla znalezienia swego rozwiązania nietylko na papierze, ale w życiu i przez samo życie społeczne, wymaga dziś współpracy wszystkich inteligencji, wszystkich charakterów i silnych woli. Sam fakt nazwy „komunizm anarchistyczny“ wysuwa nie tylko nowy cel, ale także nową metodę rozwiązania kwestji społecznej — „od dołu“ — przez samorodną akcję samego ludu.

Nakłada to na nas ogrom pracy myślowej i badawczej dla ustalenia, czy ten cel i ta metoda rozwiązania kwestji społecznej są właściwe, możliwe do urzeczywistnienia, praktyczne. Działaczom społecznym metoda powyższa wydaje się nową, pomimo, że w dziejach ludzkości została już wypróbowaną. Sprawie tej poświęcono już dużo pracy.

Deklaracja, o której mowa, wywołała skądinąd szaloną krytykę. Z jednej strony przeciwnicy socjalizmu bezpaństwowego, t. j. niemieccy kontynuatorzy L. Blanc'a, lubujący się za jego przykładem w formułach „państwo-sługa“, „inicjator postępu“ i t. d., nie omieszkali zdwoić swych ataków przeciwko tym, którzy negowali państwo we wszystkich możliwych jego formach. Rozpoczęto od obniżania wartości komunizmu, przedstawiając go jako staroświecczynę i, pod nazwą „kolektywizmu“ albo „socjalizmu naukowego“, wznowiono propagandę za bonami pracy R. Owena, czyli za indywidualnem wynagrodzeniem wytwórców, którzy wszyscy stawali się „funkcjonariuszami“. Co do nas — to wytoczono argument, iż pojęcia „komunizm i anarchizm“, postawione obok siebie, krzyczą gwałtu, protestując przeciwko sąsiedowaniu ze sobą. Ponieważ pod komunizmem rozumieli ówcześni socjaliści komunizm autorytatywny Cabet'a, jedyny, jaki byli w stanie sobie wyobrazić, jasnem było, iż ten ich komunizm, oparty na „archie“ (władzy, rządzie) znajdował się w biegunowej sprzeczności z „an-archią“ (bez władzy, bez rządu). Jeden jest negacją drugiego i nigdy nikomu nie przysłoby do głowy zaprzęgać ich do wspólnego rydwanu. Co się tyczy kwestji, czy komunizm autorytatywny jest jedyną możliwą formą komunizmu — to zagadnienie to nie było nawet poruszane przez naszych oponentów z tej szkoły. Uchodziło to dla nich za pewnik.

O wiele poważniej przedstawiały się obiekcje, podnoszone w samym obozie anarchistycznym. Tutaj powtarzano przedewszystkiem, nie zdając sobie z tego sprawy, zarzuty, jakie Proudhon stawiał, w imię wolności indywidualnej, komunizmowi. Zarzuty te, aczkolwiek pochodzą z przed pięćdziesięciu laty, nic nie straciły na wartości.

Proudhon przemawiał w imieniu jednostki, zazdrosnej o zachowanie całkowitej niezależności w zakresie sposobu mieszkania, pracy, inicjatywy, swych zajęć naukowych, a nawet zbytku, z jakiego pragnie korzystać (jeżeli ten zbytek jest wolny od wyzyskiwania kogokolwiek), walk, przez nią prowadzonych, słowem — całego jej życia. Powyższy problemat „praw jednostki“ występuje dziś z tą samą siłą, co za czasów „Contradictions Economiques“.

A bodaj nawet jeszcze silniej, wobec niestłuchanego wzmocnienia zakusów państwa do wkraczania w dziedzinę wolności osobistej jednostki za pomocą obowiązkowej służby wojskowej, miljonowych armij, miliardowych podatków, a także przez szkołę, przez „pro-

tektorat" nad nauką i sztuką, który to protektorat połączony jest z policyjnym i jezuickim nadzorem, oraz wreszcie przez kolosalny rozwój biurokratyzmu.

Otóż społeczny zwolennik socjalizmu bezpieczeństwa podejmuje nanowo wszystkie te argumenty. Przemawia on w imieniu jednostki, zrewoltowanej od wieków przeciw instytucjom, opartym mniej lub więcej na zasadach komunizmu autorytatywnego, na którym ludzkość zatrzymała się parokrotnie w ciągu swych długich i bolesnych dziejów.

Obiekcyj tego rodzaju nie wolno lekceważyć. To nie są spory adwokackie. Muszą one nawet stawać w tej czy innej formie zarówno przed komunistą-anarchistą, jak i przed indywidualistą. A to tembardziej, iż sprawa, podniesiona przez te zarzuty, dotyka zagadnienia jeszcze bardziej rozległego, mianowicie pytania, czy życie w społeczeństwie jest dźwignią wyzwolenia jednostki, czy też przyczyną jej uzależnienia? Czy prowadzi do wzmożenia wolności, czy też do jej ograniczenia? Jest to podstawowe zagadnienie całej socjologii i jako takie zasługuje na gruntowne przedyskutowanie.

Ponadto nie jest to tylko zagadnienie wiedzy abstrakcyjnej. Jutro, być może, będziemy powołani do przyłożenia ręki do gruntownej reorganizacji społecznej. Kiepskim żartem byłoby twierdzenie, iż zadaniem naszym jest tylko burzyć, i że troskę tworzenia pozostawiamy innym. Komu?

Któż, jak nie my sami będziemy budowniczymi-murarzami? Jeżeli bowiem można zburzyć dom, nie wznosząc na jego miejsce nowego — to nie można w ten sposób postąpić względem instytucyj społecznych. Gdy burzymy jakąś instytucję — to już w czasie burzenia rzuca się fundamenty tego, co się później rozwinie na jej miejsce. W istocie, jeżeli naród przystępuje do dania dymisji właścicielom domów, ziemi, fabryk — to nie poto, aby pozostawić to wszystko nieczynne, ale poto, aby natychmiast uruchomić w tej czy w innej formie. Znaczy to temsamem budować nowe społeczeństwo. Spróbujmy zatem uchwycić parę zasadniczych rysów tego obszernego zagadnienia.

## II. KUNIZM AUTORYTATYWNY. KOLONJE KOMUNISTYCZNE.

Doniosłość, podniesionej przez nas sprawy, jest zbyt oczywistą, aby mogła być kwestjonowaną. Wielu anarchistów, a nawet komunistów i myślicieli społecznych wogóle, przyznając ogromne korzyści, jakie komunizm może dać społeczeństwu, widzi tem niemniej w tej formie organizacji pewne niebezpieczeństwo dla wolności i wolnego rozwoju jednostki. Zagadnienie powyższe wchodzi w skład problematu, który nasze stulecie wysuwa w całej pełni — problematu jednostki a społeczeństwa.

Problem ten powyższy bywał zaciemniany w rozmaite sposoby. Zazwyczaj, gdy mowa była o komunizmie, miano na myśli komunizm — mniej lub więcej — chrześcijański i zakonny, a zawsze autorytatywny, który w pierwszej połowie XIX stulecia był głoszony przez Cabet'a oraz przez tajne zrzeszenia komunistyczne, a który w osadach amerykańskich znalazł zastosowanie w praktyce. Usiłowano tam organizować na wzór rodziny „wielką rodzinę komunistyczną“, „zreformować człowieka“. W tym celu organizacje powyższe narzucały każdemu swemu członkowi nietylko spólną pracę, ale i mieszkanie w najbliższem sąsiedztwie ze wszystkimi innymi, oderwanie od cywilizacji, odosobnienie, interwencję „braci i sióstr“ w całym jego życiu psychicznem.

Ponadto nie czyniono dostatecznej różnicy pomiędzy odosobnionemi osadami komunistów, zakładanemi za paroma nawrotami w ostatnich trzech czy czterech stuleciach, a licznemi sfederowanemi ze sobą komunami, któreby powstały w toku rewolucji społecznej. Również identyfikowano spólnoty, tworzone przez pracowników umysłowych i robotników miejskich, niezdolnych do pokonywania piętrzących się trudności, jakie napotyka praca pionierów na dziewiczych obszarach Ameryki, z komunami tego samego typu, ale zakładanemi przez rolników, np. włościan niemieckich w Anamie, lub rosyjskich „Duchoborów“ w Kanadzie.

W interesie dyskusji należałoby rozpatrywać oddzielnie :

- 1) zagadnienie kolektywnego zaspakajania potrzeb, jego złe i dobre strony;
- 2) sposób mieszkania; czy niezbędnem jest wzorowanie go na rodzinie społecznej;
- 3) odosobnione komuny dotychczasowe;
- 4) sfederowane komuny przyszłości.

Wreszcie w konkluzji: czy komunizm prowadzi nieodwołalnie do zwężenia indywidualności ? Innemi słowy, problemat jednostki w społeczeństwie komunistycznym.

W ciągu XIX stulecia rozwinął się kolosalny prąd ideowy pod mianem socjalizmu wogóle, poczynając od tajnych spisków Babeuf'a, od Fourier'a, Saint Simon'a, Owen'a i Proudhon'a, którzy sformułowali główne kierunki socjalizmu. Później przyszli różni kontynuatorzy: francuscy (Considerant, P. Leroux, L. Blanc), Niemiec-y (Marks, Engels), rosyjscy (Czernyszewski, Bakunin) i t. d., którzy pracowali bądź nad spopularyzowaniem idei założycieli socjalizmu społecznego, bądź nad oparciem jej na podstawach naukowych.

W miarę swego precyzowania się, idea ta utworzyła dwa główne łożyska: komunizmu autorytatywnego oraz komunizmu anarchistycznego, a także szereg szkół pośrednich, kompromisowych, jak socjalizm państwowy, kolektywizm, kooperatyzm. Równocześnie prądy te zrodziły w masach proletariackich potężny ruch robotniczy, który dąży do zawodowego zorganizowania robotników dla bezpośredniej walki z kapitałem. Ruch ten nabiera coraz bardziej charakteru międzynarodowego.

Powyższe prądy ideowe oraz akcja praktyczna zdobyły już szereg punktów zasadniczych, które przeniknęły opinię publiczną dość głęboko, mianowicie: 1) zniesienie najemnictwa, tej społecznej formy niewoli, 2) zniesienie własności prywatnej w zastosowaniu do wszystkiego, co służy produkcji i organizacji społecznej wymiany produktów, 3) wyzwolenie jednostki i społeczeństwa od mechanizmu państwa, służącego do utrzymywania zależności ekonomicznych.

Uzgodnienie opinii co do tych trzech punktów jest niemal dokonane, gdyż ci nawet, którzy propagują „bony pracy“, albo wraz z Brussem powiadają „wszyscy urzędnikami“ t. j. najemnikami pań-

stwa lub gmin, sami przyznają, iż dlatego tylko uciekają się do tych paljatywów, że **nie widzą możliwości natychmiastowego urzeczywistnienia komunizmu**. Na powyższe kompromisy zgadzają się jako na zło konieczne. Co się tyczy państwa — to nawet jego zarządcy zwolennicy powiadają nam, iż wraz z zanikiem dzisiejszych klas społecznych zaniknie także i państwo. Taki był przynajmniej pogląd przywódców szkoły Marksowskiej.

Można zatem twierdzić, nie przesadzając znaczenia naszej frakcji w ruchu socjalistycznym, iż pomimo różnic pomiędzy poszczególnymi szkołami socjalistycznymi, różnic, które zarysowują się szczególnie pod względem programu działania mniej lub więcej rewolucyjnego, wszystkie one w osobach swych myślicieli, jako cel ostateczny, uznają ideały komunizmu wolnościowego. Wszystkie inne punkty ich programu służą tylko, jako etapy przejściowe.

Otóż wszelkie dyskusje o etapach przejściowych są jałowe, o ile nie są oparte na badaniu teraźniejszych tendencji społecznych. Wśród różnych tendencji dwie szczególnie zasługują na uwagę.

Jedna z nich ujawnia się w fakcie, iż coraz trudniej przy społecznych warunkach pracy oznaczyć wagę spółdzielstwa każdego, przy wytwarzaniu jakiegoś przedmiotu. Przemysł i rolnictwo stają się dziś tak bardzo skomplikowane, tak się nawzajem zazębiają, wszystkie gałęzie przemysłu są wzajemnie tak od siebie zależne, iż metoda wynagradzania robotnika płonami jego pracy staje się niemożliwą.

Ongiś, kiedy istniał jeden tylko sposób szycia butów, czy bielizny, kucia gwoździ, koszenia siana i t. p. — można było przyjąć zasadę dodatkowego wynagradzania szczególnej pracowitości lub umiejętności robotnika, który wyprodukował większą od innych ilość butów, bielizny, gwoździ i t. p.

Ale dzisiaj, kiedy wydajność pracy zależy przedewszystkiem od udziału maszyn i od organizacji pracy w każdej fabryce, stopniowanie płacy, według rezultatów wykazanych przez poszczególnego robotnika, jest coraz bardziej niewykonalne. To też im bardziej rozwiniętą jest jakaś gałąź przemysłu, tembardziej zanika metoda płacy od sztuki na korzyść dniówek. Te ostatnie zaś zdradzają już tendencję ku niwelacji.

Dzisiejsze społeczeństwo burżuazyjne ma niewątpliwie budowę klasową. Mamy klasę burżuazji, której dochody wzrastają odwrotnie proporcjonalnie do ilości wykonywanej przez danego osobnika pracy: czem wyższe kto pobiera pobory, tem mniej pracuje. Rów-

nocześnie w łonie samej klasy robotniczej zauważyć się daje podział na cztery grupy: kobiety, robotnicy rolni, robotnicy niewykwalifikowani oraz zawodowcy. Podział ten odpowiada czterem stopniom wyzysku, który jest rezultatem burżuazyjnej organizacji produkcji.

Ale w społeczeństwie ludzi równych, gdzie ustanie wyzysk chłopa przez przemysłowca, a kobiety przez mężczyznę — ten podział wśród pracowników musi zaniknąć. Nawet dzisiaj w obrębie każdej z tych grup płace wykazują lekką tendencję ku zrównaniu. Dało to powód do słusznego twierdzenia, iż dzień pracy robotnika ziemnego przedstawia taką samą wartość co dzień pracy jubilera, a R. Owen'owi poddało myśl bonów pracy, jako wynagrodzenia za określoną liczbę godzin pracy, poświęconych produkcji przedmiotów, uznanych społecznie za pożyteczne. W czasie Komuny Paryskiej w r. 1871, widzimy również, iż płace administratorów komuny zostały zrównane do poziomu piętnastu franków dziennie.

Przy rozpatrywaniu całokształtu tendencji ku socjalizacji stwierdzić się daje fakt, że jednak stosowanie bonów pracy nie rozwinęło się w ciągu stulecia, dzielącego nas od prób R. Owen'a — wyjątek stanowi zrzeszenie paru tysięcy rolników w Stanach Zjednoczonych. Gdzieindziej wyjaśniliśmy przyczynę tego (patrz: „Zdobycie Chleba“, rozdział „Najemnictwo“).

Natomiast jesteśmy świadkami bardzo wielu prób socjalizacji w zakresie częściowym w kierunku komunizmu. Setki osad, które powstały tu i ówdzie w ciągu ostatniego stulecia, oparte są — w mniejszym lub większym stopniu — na zasadach komunizmu. W chwili obecnej znamy ich przeszło setkę i wszystkie prosperują mniej więcej dobrze.

Pomińmy kwestję religii i jej roli w powstawaniu osad komunistycznych. Aby wykazać wyższość ekonomiczną pracy, zorganizowanej komunistycznie, nad pracą odosobnioną — wystarczy powołać się na dzieje Duchoborów w Kanadzie. Przybywszy tam w liczbie 6—7 tysięcy, bez grosza, zostali oni zmuszeni przez warunki do założenia kolonii w niezamieszkałej dotychczas prowincji Alberta, o klimacie surowym. — A jednak potrafili w ciągu siedmiu czy ośmiu lat dojść do dobrobytu, zorganizowawszy pracę na roli z pomocą maszyn nowoczesnych: kosiarek i wiązałek amerykańskich, młocarni oraz młynów gminnych. Początkowo warunki były tak ciężkie, że wszyscy dorośli mężczyźni pracowali przy budowie

kolei, przelewając całkowite swe zarobki do kasy wspólnej, ich żony zaś, po dwadzieścia lub trzydzieści, zaprzęgały się, w braku koni, do pług. \*)

Mamy tutaj federację, złożoną z około dwudziestu wiosek komunistycznych, z oddzielnymi domkami dla rodzin. Prace rolne odbywają się zbiorowo, a każda rodzina czerpie z magazynów ogólnych wszystko, czego potrzebuje dla życia. Powyższa organizacja, podtrzymywana od szeregu lat przez religijną ideę spółnictwa, nie jest, oczywiście, naszym ideałem, ale musimy na jej przykładzie stwierdzić — z punktu widzenia ekonomicznego — ogromną wyższość wydajności pracy, zorganizowanej na zasadach komunistycznych, nad pracą indywidualną oraz przyznać zupełną możliwość przystosowania tej pracy do wymagań nowoczesnego rolnictwa.

Obok tych prób komunizmu agrarnego, możemy również zanotować szereg prób komunizmu częściowego w zakresie spożycia w społeczeństwie burżuazyjnym, z inicjatywy bądź przedsiębiorców prywatnych, bądź gmin.

Hotel, statek, pensjonat — są to wszystko próby w powyższym kierunku, przedsięwzięte przez kapitalistów. Wzamian za określoną opłatę dzienną możesz wybierać spośród dziesięciu lub pięćdziesięciu potraw w hotelu lub na statku i nikt nie kontroluje twego apetytu. Podobna organizacja rozwija się nawet w skali międzynarodowej. Zanim opuścisz Paryż lub Londyn, możesz zaopatrzyć się w bony określonej wartości, które pozwolą ci zatrzymywać się dowolnie w setkach hoteli, zorganizowanych w Międzynarodowej Lidze Hoteli, we Francji, w Niemczech, w Szwajcarii i t. p.

Kapitaliści zrozumieli bardzo dobrze korzyści komunizmu częściowego, skombinowanego z niemal zupełną wolnością indywidualną w zakresie spożycia. We wszystkich tych instytucjach za określoną takse dzienną podejmują się zaspakajać wszystkie twoje potrzeby z zakresu mieszkania i pożywienia — za wyjątkiem potrzeb zbytkowych (wina, apartamenty szczególnie luksusowe), za które płacisz dodatkowo.

Ubezpieczenie przeciwko pożarom (zwłaszcza po wsiach, gdzie

---

\*) Następnie Duchoborzy zakupili tereny na wybrzeżu Oceanu Spokojnego w Kolumbji Brytyjskiej, prowincji Kanady. Tam założyli kolonie owocowe. Brak owoców dawał się im, jako jaroszom, mocno odczuwać w prowincji Alberta, gdzie jabłonie, grusze, wiśnie i t. p. nie dają owoców z powodu majowych mrozów.

pewna jednolitość warunków pozwala na jednakową opłatę od wszystkich mieszkańców), przeciwko wypadkom kradzieży; umowa, na zasadzie której rybacy angielscy podejmują dostarczyć ci, za umówioną opłatą tygodniową, ilość ryb, potrzebną dla użytku twojej rodziny; rozpowszechnione wśród robotników angielskich kluby dla zapewnienia członkom pomocy lekarskiej, niezliczone towarzystwa wzajemnej pomocy w razie choroby i t. p. i t. p. całą tę olbrzymią powódź instytucyj, zrodzonych w dziewiętnastym stuleciu, można zaliczyć do kategorii, zbliżonej do komunizmu cząstkowego w zakresie pewnych działów spożycia.

Wreszcie mamy rozległą gamę instytucyj municypalnych: woda, gaz, elektryczność, domki robotnicze, tramwaje o jednostajnych opłatach, siła popędowa i t. p. w których znajdują zastosowanie te same próby socjalizacji spożycia w skali, która wzrasta z dnia na dzień. Znamiennym rysem takiego zorganizowania spożycia na zasadach, zbliżonych do komunizmu jest tendencja do organizowania produkcji municypalnej (gaz, siła popędowa, elektryczność, mleko). Na tem nie koniec. Za lat parę będziemy świadkami posiadania i eksploataowania kopalń węgla przez miasta W. Brytanji w celu uwolnienia wytwarzanego światła i siły popędowej od haraczu, nakładanego przez właścicieli prywatnych. W Manchesterze podobna rezolucja w zasadzie już przeszła wówczas, gdy następstw wojny z Boerami trust głównych towarzystw węglowych podniósł niesłychanie cenę węgla. Jedno czy dwa miasta w centrum Anglii posiadają już swoje kopalnie.

Wszystko to niewątpliwie nie jest jeszcze komunizmem. Daleko do tego, ale zasada, która przebiega w działalności tych instytucyj, zawiera część zasady komunistycznej: **Wzamian za określoną opłatę roczną, czy dzienną (dziś — w pieniądzu, jutro zaś — w pracy) zyskujesz prawo do zaspakajania pewnej kategorii twoich potrzeb, za wyjątkiem zbytku.**

Dla nabrania charakteru komunistycznego brak jest tym próbom wielu czynników, z których dwa zwłaszcza są podstawowe, mianowicie: 1) stała opłata wnoszona jest w pieniądzu, a nie w pracy, 2) pozbawienie spożywcy głosu w administracji przedsiębiorstw. Jednakże, jeżeliby tendencja podstawowa tych instytucyj była dobrze zrozumianą, zorganizowanie przez instytucję prywatną lub społeczną kolonji, w której zaprowadzony byłby pier-



wszy punkt, t. j. opłaty w formie pracy, nie przedstawiałoby niepokonanych trudności nawet przy stosunkach dzisiejszych.

Wyobraźmy sobie 500-hektarowy obszar, na którym wybudowano dwieście domków, każdy z nich otoczony pół-hektarowym sadem lub ogrodem warzywnym. Przedsiębiorstwo daje do użytku każdej rodzinie taki domek i dostarcza jej gotowe pożywienie do wyboru z kilkudziesięciu dań dziennie, lub też, jeżeli kto woli prowadzić kuchnię własną, zaopatruje w chleb, warzywa, kawę w dowolnych ilościach. Wzamian żąda albo określonej opłaty rocznej w pieniądzu, albo wyznaczonej liczby godzin pracy według naszego wyboru: na polu, w oborze, w kuchni lub przy porządkach domowych.

Przy dobrych chęciach możnaby urzeczywistnić coś podobnego choćby jutro. Dziwnem jest nawet, iż podobna ferma-hotel-ogród nie została dotychczas założoną przez jakiegoś rzutkiego przedsiębiorcę.

### III. MAŁE OSADY KOMUNISTYCZNE. PRZYCZYNY ICH NIEPOWODZEŃ.

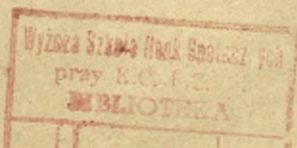
Może kto robi uwagę, iż komunizm doznawał zazwyczaj niepowodzenia na polu pracy, zorganizowanej zbiorowo. Wszakże, zarzut ten nie jest uzasadniony. Przyczyny upadku spółnoty pochodziły zawsze skądinąd.

Przedewszystkiem zakładaniu niemal wszystkich komun towarzyszył poryw entuzjazmu o charakterze quasi-religijnym. Żądano od członków, aby stali się „pionierami ludzkości”, aby poddawali się szczegółowym regulaminom moralnym, aby zmienili całkiem swe upodobania i przystosowali się do trybu życia w spółnocie, cały swój czas poświęcając dla niej, zarówno podczas godzin pracy jak i poza niemi: słowem, wymagano, aby żyli całkowicie dla komuny. To był absurd !

Wzorując się na zakonach, żądano od ludzi, zgoda niepotrzebnie, zupełnego ich przeistoczenia. Dopiero w ostatnich czasach parę kolonij zostało założonych przez robotników, o poglądach anarchistycznych, bez żadnych pretensyj tego rodzaju, jedynie w celach czysto ekonomicznych: wyzwolenia czynnika pracy od wyzysku przedsiębiorcy.

Inny błąd polega na wzorowaniu budowy spółnot na rodzinie, chęć stworzenia „wielkiej rodziny”. W tym celu wszyscy członkowie zmuszeni bywają do zamieszkiwania pod jednym dachem i do bezustannego przebywania w towarzystwie tych samych „braci i sióstr”. Ponieważ dwóm rodzonym braciom nieraz nie przychodzi łatwo żyć ze sobą w zgodzie pod jednym dachem i ponieważ życie rodzinne nie każdemu się udaje — narzucanie wszystkim „wielkiej rodziny” było błędem zasadniczym. Przeciwnie, należało dążyć do zagwarantowania każdemu możliwej wolności i nieskrępowanego sposobu mieszkania.

Kardynalny zatem warunek powodzenia — to zarzucenie idei falansteru i zaprowadzenie małych domków, takich, jakie są we zwyczaju w Anglii.



Pozatem nie mogą mieć trwałości wspólnoty, liczące niewielu członków. „Bracia i siostry”, depczący sobie z konieczności po piętach, przy ubóstwie wrażeń zewnętrznych, dojść muszą wreszcie do znienawidzenia się wzajemnie. A ponieważ dla rozpadu wspólnoty wystarcza, aby dwie osoby zaczęły ze sobą rywalizować, a nawet tylko czuć do siebie antypatję — to trwałość małej wspólnoty byłaby nawet rzeczą zdumiewającą. A to tembardziej, że wspólnoty, dotychczas zakładane, izolowały się od całego świata. Trzeba sobie z góry powiedzieć, iż ściśle zrzeszenie dziesięciu, dwudziestu, czy stu osób nie będzie mogło trwać dłużej, niż trzy lub cztery lata. Dłuższe istnienie byłoby nawet faktem godnym pożałowania, gdyż wskazywałoby na opanowanie ogółu przez jednostkę, lub zrezygnowanie przez wszystkich z własnej indywidualności. Jest rzeczą pewną, iż po trzech, czterech lub pięciu latach część członków zapragnie odejść. — Trzebaby więc mieć conajmniej dziesięć wspólnot ze sobą sfederowanych, aby członek, który z jakichkolwiek powodów występuje z jednej z nich, mógł przyłączyć się do innej i aby na jego miejsce znalazł się zastępca. Inaczej ulkomunistyczny musi niechybnie zginąć, lub, jak się to prawie zawsze zdarza, wpaść w ręce jednego z „braci”, górującego nad resztą swym sprytem.

Wreszcie wszystkie dotychczasowe wspólnoty izolowały się od społeczeństwa. Atoli walka, życie, wypełnione walką, jest dla człowieka czynnego potrzebą bardziej palącą, niż dobrze zaopatrzona śpiżarnia. Potrzeba obcowania z ludźmi, pogrążenia się w ich wirze, brania udziału w ich walkach i cierpieniach szczególnie silnie daje się odczuwać młodemu pokoleniu. Oto dlaczego młodzieńcy, skoro tylko dojdą do osiemnastu lub dwudziestu lat, opuszczają wspólnotę, która nie jest żywą komórką całego społeczeństwa.

Wyobraźmy sobie w istocie siebie samych, kiedyśmy mieli po 16—20 lat, zamkniętych w takiej osadzie gdzieś w Texasie, w Kanadzie lub Brazylii. Książki, pisma, fotografie zapoznają nas z istnieniem wielkich, pięknych miast, gdzie na ulicach, w salach, teatrach, zebraniach kipi, jak wzburzony potok, potężny nurt życia. „Tam jest życie” — powiadamy sobie — „tu śmierć, gorzej niż śmierć — skostnienie. — Nędza? Głód? — Otóż pragnę nędzy, głodu, byleby była walka, a nie zastój moralny i umysłowy gorszy od śmierci”. Opuścimy wspólnotę i uczynimy dobrze!

Rozumiemy zatem, jaki błąd popełniali Ikaryjczycy i inni komuniści, zakładając swoje kolonie w prerzjach Ameryki Północnej.

Lepiej opłacać rentę za ziemię w Europie, niż emigrować na puszcze, o ile nie przyświeca marzenie stworzenia nowego państwa religijnego tak, jak komunistom z Anamy, Shakerom i Duchoborom. Reformatorzy społeczni łakną walki, bliskości centrów intelektualnych, bezustannego kontaktu ze społeczeństwem, które pragną reformować, wreszcie potrzebny im jest bodziec natchnienia, płynący od nauk, sztuk pięknych i postępu, a tego nie można czerpać wyłącznie z książek.

Zbytecznem dodawać, iż najpoważniejsze niebezpieczeństwo dla praktyki przedstawia sposób zorganizowania rządów spółnoty. Trzeba czytać „Podróż do Ikarji” Cabet’a, aby zrozumieć, jak potworne, jak niemożliwe były osady, zakładane przez Ikaryjczyków. Cabet żądał od swych zwolenników całkowitego wyrzeczenia się swej indywidualności w stosunku do wielkiego ich mistrza-założyciela. Rozumiemy nienawiść, jaką żywił Proudhon dla całej tej sekty. Zasłużyła na to !

Najlepiej jeszcze, jak się okazuje, powodziło się tym spółnotom, w życiu których autorytet nie grał dużej roli (jak młoda Ikarja). Jest to zrozumiałe. Nienawiści polityczne są zawsze gwałtowne. W mieście możemy żyć spokojnie obok naszych przeciwników politycznych, ile, że nie mamy potrzeby co chwila się z nimi spotykać. Ale jakże się ma ułożyć życie w małej spółnocie, gdzie jesteśmy zmuszeni widywać się ze swymi przeciwnikami codziennie, co godzina ? Walka polityczna przenosi się do warsztatu, do sal zajęć i wypoczynku. Życie staje się niemożliwe.

Natomiast wielokrotnie zostało dowiedzione, iż praca i produkcja, zorganizowane komunistycznie, udają się znakomicie. W żadnem innem przedsiębiorstwie przyrost wartości ziemi, dzięki włożonej w nią pracy, nie dorównywa rezultatom, osiąganym przez spółnoty zarówno w Ameryce, jak w Europie.

Jużeśmy widzieli, iż w dużych spółnotach, jak u „Duchoborów” w Kanadzie, sukces ekonomiczny bywa zupełny i szybki. Jednak niemniejsze powodzenie materialne przypadło w udział miniaturowej spółnocie, założonej w okolicach Newcastle przez siedmiu czy ośmiu robotników o przekonaniach anarchistycznych. Rozpoczęli oni również bez grosza, wydzierżawiwszy trzy-hektarową fermę. (Urządziliśmy składkę w Londynie na kupno krowy, aby dzieciom tej małej kolonji zapewnić mleka). A jednak po trzech czy czterech latach, dzięki intensywnej kulturze, skombinowanej z ogrodnictwem

i hodowlą pod szkłem, potrafili nadać uprawianej ziemi znaczną wartość. Przybywano z Newcastle podziwiać ich nadzwyczajne powodzenie (wspaniałe zbiory pomidorów inspektowych zakupywała spółdzielnia w Sunderland).

Jeżeli ta mała wspólnota musiała się po paru latach rozwiązać, to tylko dlatego, iż jest to nieunikniony los wszelkich małych skupień, podtrzymywanych entuzjazmem paru jednostek. Przyczyną rozwiązania nie było wszakże niepowodzenie natury ekonomicznej, ale przyczyny osobiste, nieuniknione w tak nielicznym gronie ludzi, skazanych na ciasne spółzycie.

W wielu wypadkach, oczywiście, popełniono błędy przy zakładaniu, co się również zdarza przedsiębiorstwom kapitalistycznym. Ponieważ, jak wiemy, liczba bankructw przedsiębiorstw prywatnych w pierwszych pięciu latach ich istnienia wynosi około cztery na pięć — musimy przyznać, iż wśród wspólnot nie spotyka się takiego kolosalnego odsetku niepowodzeń. To też, gdy prasa burżuazyjna, błaznując, mówi o ofiarowaniu anarchistom wyspy dla zakładania kolonji, jesteśmy gotowi — na zasadzie poprzednich doświadczeń — propozycję tę przyjąć pod warunkiem, aby wyspą tą była naprz. „Ile de France“ \*) i abyśmy otrzymali przypadającą część kapitału społecznego.

Postęp w świecie poglądów, urzeczywistniony od czasów Komuny Paryskiej w 1871 roku i Barcelony, polega głównie na uświadomieniu trudności, na jakie natrafiłoby odosobnione miasto z chwilą zorganizowania się w komunę. Próba powinna więc być dokonana na dużym terytorjum, naprz. na terytorjum jednego ze wschodnich Stanów amerykańskich — Idaho lub Ohio, — jak twierdziło z zupełną słusnością paru naszych przyjaciół amerykańskich. Jedynie terytorjum dostatecznie obszerne, obejmujące zarówno miasta jak i wsie, jest odpowiedniem polem doświadczalnym dla przyszłościowych form życia społecznego.

Tak już często dowodziliśmy niemożliwości komunizmu państwowego, że byłoby rzeczą zbyteczną dłużej zatrzymywać się nad tym tematem. Zresztą najlepszym dowodem jest fakt, iż nawet sami etatyści, obrońcy państwa socjalistycznego, nie wierzą już weń. Nikt już zpośród nich nie myśli o programie komunizmu jakobińskiego, nakreślonego przez Cabet'a w jego książce „Podróż do

---

\*) **Przyp. tłum.:** Gra słów. „Wyspa Francuska“ — nazwa jednej z centralnych prowincyj Francji.

lkarji". Manifest Komunistyczny Marksa stał się już anachronizmem nawet dla samych Marksistów. Większość socjalistów-państwowców została pochłonięta zdobywaniem dla swego stronnictwa części władzy w państwie społecznem — państwie burżuazyjnym — i nie troszczy się nawet o sprecyzowanie koncepcji państwa socjalistycznego, któreby się jednak różniło od starej koncepcji: „państwo-jedyny kapitalista" lub „wszyscy—najemnikami państwa". Gdy im się mówi, że dążą właśnie do tego, gniewają się, ale nie określają bliżej różnicy co do zasad organizacji, jaką pragną zaprowadzić. Z braku wiary w możliwość bliskiego przewrotu społecznego, dążą jedynie do wejścia w skład obecnego rządu państwa burżuazyjnego. Przyszłości pozostawiają zdecydowanie dokąd się dojdzie.

Co się tyczy tych, którzy próbowali nakreślić kontury przyszłego państwa socjalistycznego, to na zarzut, iż zabijają wszelką wolność przez skoncentrowanie produkcji w rękach urzędników państwowych — odpowiadają, iż żądają jedynie biur statystycznych. Ale jest to tylko gra słów. Wiemy zresztą dzisiaj, iż jedynie wartościową statystyką jest ta, którą sporządzają sami zainteresowani, podając swój wiek, płeć, zajęcie, stanowisko społeczne, listę zakupów lub sprzedaży, listę swych potrzeb i t. p. Pytania, stawiane w poważnych ankietach ostatnich czasów, bywały zazwyczaj opracowywane przez amatorów lub towarzystwa naukowe. Rola biur statystycznych sprowadza się dziś do rozdawania kwestionariuszów, klasyfikowania kartek i dodawania rezultatów za pomocą maszyn do liczenia. Ograniczyć państwo i rząd do tej roli, mówiąc, że pod rządem nie rozumie się nic ponad to — jest to — o ile powyższe wyznanie jest szczere, pełna honoru rejterada. Istotnie, trzeba przyznać, iż w porównaniu do Jakobinów z przed lat trzydziestu, socjaliści dzisiejsi ogromnie spuścili ze swego ideału dyktatury i centralizacji socjalistycznej. Nikt nie odważyłby się już dziś twierdzić, iż uprawa kartofli lub ryżu powinna być uregulowana przez parlament państwa ludowego (Volksstaat), jak to głosiły niemieckie czasopisma socjalistyczne z przed lat trzydziestu.

#### IV. CZY SPÓLNICTWO WYMAGA USZCZUPLENIA INDYWIDUALNOŚCI?

Wobec tego, iż państwo komunistyczne jest utopją, którą porzucać zaczynają sami jego zwolennicy \*) — zbytecznem staje się dłużej nad tem debatować, czas iść dalej; o wiele ważniejszym jest zbadanie sprawy, czy czasem także i spółnictwo anarchistyczne nie wpływa na ograniczenie wolności osobistej.

Faktem jest, iż we wszelkich dyskusjach o wolności, poglądy nasze noszą ślady zaciemnienia, jako spuścizny przeżytków wiekowego niewolnictwa i prześladowań religijnych.

Ekonomiści, przedstawiali umowę, którą robotnik zawiera z przedsiębiorcą pod przymusem głodu, jako stan wolności. Politycy zaś za ustrój wolnościowy uważają ustrój dzisiejszy, gdzie obywatel jest poddanym i płatnikiem państwa. Błędność tych twierdzeń jest oczywistą.

Jakżeż można nazywać stanem wolności położenie obywatela państwa społecznego, który to obywatel będzie, być może, jutro powołany do Afryki, aby mordować niewinnych Kabylów, a to w celu dania bankierom sposobności do nowych spekulacyj, a awanturnikom europejskim możliwości grabienia ziem kabylskich ? \*\*) Jakżeż uważać się możemy za wolnych, gdy każdy z nas zmuszony jest dawać w formie podatków na utrzymanie kliki rządowej co roku zgórą miesiąc swej pracy? A jedynym celem każdego rządu jest przeciwstawianie się ideom postępu, wyzwalaniu się wyzyskiwanych, uświadamianiu się mas co do przyczyn ich zależności od kościoła i państwa.

Coraz trudniej przedstawiać owo uzależnienie jako wolność. Poprawnego określenia wolności nie dali jednak nawet i moralści

---

\*) Przyp. tłum.: Jak eksperyment rosyjski ostatnich lat wykazał — ten pogląd Kropotkina był zbyt optymistyczny.

\*\*) Przyp. tłum.: Autor ma na myśli walki z tuziemcami w kolonjach francuskich w Afryce.

najbardziej postępowi, którzy, jak Mill i liczni jego uczniowie, określali wolność jako prawo do czynienia wszystkiego, co nie przynosi uszczerbku równej wolności naszych bliźnich. Zauważmy, iż termin „prawo” jest bardzo mglistą spuścizną przeszłości, który nie mówi nic, albo mówi zbyt wiele; — ponadto określenie Mill’a pozwoliło Spencerowi oraz niezliczonej liczbie pisarzy, a wśród nich i paru anarchistom-indywidualistom, odbudować sądy, kary legalne aż do kary śmierci włącznie, czyli wskrzesić w ostatecznych konsekwencjach państwo, które poprzednio ci sami autorzy poddawali druzgoczącej krytyce.

Zastanówmy się więc nad tem, czem jest wolność.

Pozostawiając na stronie akty nieświadome, weźmy pod uwagę wyłącznie akty świadome (prawo, religja i systemy karne usiłują wywierać wpływ jedynie na akty tego rodzaju). Każdy akt świadomy poprzedzony jest pewną dyskusją w umyśle człowieka, gdzie przeciwstawiają się różne myśli, np.: „Pójdę na przechadzkę” . . . „Ale nie, umówiłem się z przyjacielem”, albo „Żonie i dzieciom przykro będzie pozostać samym”, albo jeszcze „stracę posadę, jeśli nie stawię się do pracy”.

Ostatnia z tych uwag wywołana jest, jak widzimy, obawą przed karą, podczas gdy w dwóch pierwszych wypadkach człowiek ma do czynienia tylko ze sobą, ze swemi przyzwyczajeniami rzetelności oraz ze swemi sympatjami. I w tem tkwi cała różnica. Jesteśmy zdania, iż człowiek, zmuszony do refleksji: „muszę wyrzec się pewnej przyjemności w obawie przed karą”, nie jest człowiekiem wolnym. I twierdzimy, iż ludzkość **może i powinna** wyzwolić się od strachu kar, że **może** zorganizować taki ustrój, w którym obawa przed karami, a nawet przed przykrością nagany, zaniknie. Ku temu ideałowi zmierzamy.

Ale wiadomo także, iż nie powinniśmy i nie możemy wyzbywać się naszych sympatyj (dążenie do zaoszczędzania osobom, które kochamy, zmartwienia, a nawet zawodu), a zwłaszcza nie wolno nam wyrzec się naszych przyzwyczajeń rzetelności (dotrzymywania zobowiązań). W stosunku do tych dwóch względów człowiek nie jest nigdy wolny, a bezwzględny indywidualizm, o którym dużo mówią, zwłaszcza od czasów Nietzsche’go — jest absurdem, niemożliwością.

Robinson na swej wyspie nie był absolutnie wolny w sensie, jaki w dyskusjach przypisują temu terminowi. Skoro tylko roz-

począł budować łódź i uprawiać ogródek, lub gromadzić zapasy zimowe — został ujęty w karby przez pracę. Jeżeli opanowywało go lenistwo, jeżeli nęciło go wylegiwanie w schronisku — to jednak po pewnem wahaniu musiał zabrać się do rozpoczętej pracy. Kiedy zaś uzyskał za towarzysza psa, parę kóz, a zwłaszcza Piętaszka — zaczęły ciążyć na nim zobowiązania. Musiał już myśleć o innych, przestał być przedstawicielem absolutnego indywidualizmu, o którym lubią tyle opowiadać.

Z chwilą, kiedy ktoś łączy się z ukochaną kobietą lub ma dzieci, które wychowuje bądź sam, bądź powierza innym (społeczeństwu), a nawet, jeśli posiada choćby jedno bydlatko czy ogródek, wymagający podlewania o pewnych godzinach, przestaje być „egoistą”, „indywidualistą, gwiżdżącym na wszystko”. Typ taki bywa często przedstawiany, jako uosobienie człowieka wolnego. Ani na wyspie Robinsona, ani tembardziej w jakimkolwiek społeczeństwie podobny typ nie może być dominującym. Ujawniać się może i istotnie ujawnia w drodze wyjątku, jako bunt jednostki przeciwko występniemu i obłudnemu społeczeństwu dzisiejszemu, nigdy jednak nie może stać się typem powszechnym, a tembardziej typem pożądanym. Człowiek uwzględnia już dziś interesy swych bliźnich i będzie coraz bardziej brał je pod uwagę w miarę tego, jak wspólność interesów stawać się będzie widoczniejszą, a zarazem w miarę wzrostu uświadomienia i tęsknoty ogółu do równości i szacunku każdego.

W rezultacie nie znajdujemy innego określenia wolności, jak następujące: **możność działania, wolnego od obawy przed karą społeczną** (przymus fizyczny, groza głodu, a nawet nagana, o ile nie pochodzi od przyjaciela).

Wątpimy, czy można dać wolności określenie bardziej szerokie, a zarazem bardziej realne. Otóż w ten sposób rozumiejąc wolność, możemy stwierdzić niezbicie, iż spółnictwo może ograniczyć, a nawet zabić wszelką wolność indywidualną. Istotnie, metodę podobną propagowano nieraz pod pretekstem uszczęśliwienia ludzkości i w niejednej osadzie komunistycznej wprowadzano w życie. **Atoli komunizm ma również możliwość spotęgowania wolności do granic, które są niemożliwe do osiągnięcia przy pracy indywidualnej, o ile takowa nie jest oparta na wyzysku bliźnich, uważanych za istoty niższe.**

Wszystko zależy od naszych najwewnętrzniejszych przekonań.

**To nie forma komunistyczna zrzeszenia warunkuje uzależnienie. Odpowiedzialność za to spada na zapatrywania o wolności indywidualnej, które się doń wnoszą — one to decydują o charakterze mniej lub więcej wolnościowym danego zrzeszenia.**

Sprawdza się to dla wszelkiej formy zrzeszeń. Wspólne mieszkanie dwóch osób może spowodować podporządkowanie jednej z nich tyranii drugiej, ale również może przynieść wolność obydwoim. To samo odnosi się do rodziny, sprawdza się również przy pracy w zespole, gdy we dwóch zabieramy się do skopania ogródka, czy do redagowania gazety. Podobnie ma się rzecz z wszelkimi zrzeszeniami od najmniej licznych do najliczniejszych. Tak naprz. w XI, XII i XIII wieku spotykamy gminy, złożone z ludzi równych, w jednakowym stopniu wolnych i żądnym utrzymania tej równości i wolności. Czterysta lat później natomiast widzimy tę samą gminę, przyjmującą dobrowolnie dyktaturę duchownego, kondotiera lub króla. Instytucje komunalne pozostały, ale idea prawa rzymskiego i państwa wzięła górę przy równoczesnym zaniku idei równości, wolności oraz zasady rozjemstwa w razie sporów i federacji na wszelkich stopniach. W rezultacie — niewolnictwo, upadek.

W społeczeństwie dzisiejszym, gdzie nikt nie jest dopuszczany do użytkowania pola, fabryki, narzędzi pracy, o ile nie uzna się za niższego, za podległego jakiemuś panu — niewolnictwo, służalczość, pokora, brak wolności, przyzwyczajenie do batoga, są narzucone już przez samą formę spółzycia. W społeczeństwie komunistycznym natomiast, gdzie każdemu przyznane jest prawo do wszelkich narzędzi pracy i środków egzystencji, posiadanych przez społeczeństwo — nie będzie ludzi uginających przed kimkolwiek kolan, prócz niewolników dobrowolnych z wrodzonego usposobienia. Każdy, będąc równy drugiemu pod względem prawa do dobrobytu, nie będzie potrzebował skłaniać czoła przed czyjąkolwiek wolą czy arogancją i we wszelkich stosunkach osobistych ze spółobywatelami powinien utrzymywać równość.

Istotnie, im więcej rozmyśla się na ten temat, tembardziej jasnym się staje, że z pośród wszystkich, wypróbowanych do dzisiejszych czasów form ugrupowań społecznych — wolność jednostki jeszcze najlepiej gwarantuje komunizm — o ile tylko naczelną ideą danego zrzeszenia jest wolność równościowa, negacja autorytetu.

Komunizm, jako instytucja ekonomiczna, może przyjąć wszel-

kie formy, bądź wolności, bądź przymusu. Może znaleźć zastosowanie w klasztorze, gdzie wszyscy ślepo słuchają przełożonego, a może również istnieć w zrzeszeniu, opartem na zasadach wolnościowych, pozostawiającem jednostce całkowitą wolność i trwającym tylko póty, póki jego członkowie pragną być połączeni. Takie zrzeszenie nic nikomu nie narzuca, przeciwnie, zazdrośnie broni wolności jednostki i dąży do jej pogłębienia i wszechstronnego rozszerzenia. Spółnictwo może być autorytatywne (w tym wypadku wspólnoty zazwyczaj rychło giną), ale może być również wolnościowe.

Państwo natomiast nie może dowolnie przyjmować tej czy innej formy. Ci, którzy się co do tego łudzą, nadają terminowi „państwo” znaczenie dowolne, sprzeczne z jego pochodzeniem i wiekową tradycją. Państwo jest doskonałym typem instytucji hierarchicznej, wypracowywanej przez wieki, aby podporządkowywać woli centralnej wszystkich obywateli i wszystkie ich możliwe ugrupowania.

Państwo jest z konieczności hierarchiczne, autorytatywne, albo przestaje być państwem. \*)

Jest jeszcze inny moment o znaczeniu pierwszorzędnym, który polecamy szczególnej uwadze wszystkich umysłów wolnościowych. Spostrzegamy dzisiaj, iż człowiek nie zdołałby nigdy, bez

---

\*) L. Blanc przeciwstawiał „państwu-władcy” — „państwo-sługę”. Proudhon odpowiedział mu na to słowami, które czynią wrażenie, jakgdyby były pisane wczoraj. „Państwo — powiada L. Blanc — było dotychczas władcą i tyranem obywateli, odtąd powinno stać się ich sługą. Stosunek został odwrócony; w tem tkwi cała rewolucja”. Jakgdyby we wszystkich epokach apoloژیści monarchji nie utrzymywali także, iż monarchja jest służebnicą ludu, że królowie są zrobieni dla ludu, a nie lud dla nich i tym podobne parabole, które lud należycie ocenił. Wiadomo dzisiaj co warte takie „państwo-sługa”, kult rządów dla sprawy wolności. Czy Bonaparte nie podawał siebie za sługę Rewolucji? Jakie usługi jej oddał... Otóż „państwo-sługa”, oto odpowiedź Ludwika Blanca na moją pierwszą interpelację. Co się tyczy pytania, w jaki sposób państwo może stać się rzeczywiście i istotnie sługą, a w jaki sposób, będąc sługą, może pozostawać jeszcze państwem — na to Ludwik Blanc nie odpowiada, zachowuje roztropne milczenie” (*Mélanges: Articles de journaux*, III tom, str. 43). Porównaj również dalej str. 53 ustęp, w którym dowodzi, że to, co w polityce nazywa się **władzą** jest analogją i równoważnikiem tego, co w ekonomji zwie się **własnością**; te dwie idee biegają równolegle i identycznie. Atakować jedną z nich — to atakować drugą, jedna jest niezrozumiała bez drugiej, jeżeli wyeliminujecie jedną — musicie jeszcze wyeliminować drugą i **vice-versa**.

pomocy komunizmu, osiągnąć pełnego rozwoju indywidualnego, co jest, być może, najsilniejszym pragnieniem każdej istoty myślącej. Ten kapitalny punkt byłby już, zapewne, oddawna uznany, gdyby nie utożsamiano zawsze pełnego rozwoju indywidualności z indywidualizmem. Otóż indywidualizm — wielki czas to zrozumieć — nie jest niczem innym, jak zasadą: „każdy dla siebie, a bóg dla wszystkich”. Zasady te wyznaje kapitalista, który mniema, iż znalazł sposób dla wyzwolenia się od społeczeństwa przez narzucenie na robotnika niewolnictwa ekonomicznego pod opieką państwa. Atoli i on spostrzega dziś, iż stał się podwładnym państwa.

Spółnictwo lepiej niż jakakolwiek inna forma zrzeszeń gwarantuje wolność ekonomiczną, ponieważ w wyższym stopniu, niż wszystkie inne formy produkcji daje możliwość zapewnienia każdemu dobrobytu, a nawet pewnego stopnia zbytku, żądając od niego wzamian jedynie paru godzin pracy na dzień, zamiast pracy całodziennej. Otóż zapewnienie każdemu dziesięciu do jedenastu godzin czasu wolnego na szesnaście godzin, które przeżywamy codziennie życiem świadomym (osiem na sen), już jest wzmożeniem wolności ludzkiej w stopniu, jaki od tysiącleci jest ideałem ludzkości. Dawniej nie było to możliwe i skutkiem tego ówczesne spółnoty musiały się wyrzec wszelkich aspiracji do zbytku, bogactwa, postępu. Ale dzisiaj, przy nowoczesnych środkach produkcji, jest inaczej. Żyjąc we spółnocie, człowiek będzie miał możliwość rozporządzania conajmniej dziesięcioma godzinami wolnego czasu. Jest to równoznaczne z oswobodzeniem człowieka od najdotkliwszego, ciążącego na nim niewolnictwa. Jest to spotęgowanie wolności.

Uznać wszystkich za równych i zrezygnować z rządów człowieka nad człowiekiem—to znaczy również rozszerzyć wolność jednostki w stopniu, w jakim żadnej innej formie zrzeszeń nawet się nie śni. Krok ten staje się możliwy do zrealizowania dopiero wówczas, kiedy pierwszy został już dokonany, kiedy człowiek ma egzystencję zapewnioną i nie ma potrzeby sprzedawania swej siły fizycznej i swej inteligencji temu, kto łaskawie zezwala na udzielanie mu jałmużny wyzysku.

Wreszcie trzeba zrozumieć, że podstawą każdego postępu jest różnorodność zajęć i należy zorganizować wytwórczość w taki sposób, aby człowiek był nie tylko wolny w godzinach wywczasu, ale także, aby miał możliwość różnorodności zajęć, do czego od dzieciństwa powinien być przygotowany przez odpowiednie wycho-

wanie. W warunkach spółnictwa daje się to łatwo osiągnąć — a stanowi to także warunek wyzwolenia jednostki — jest to otwarcie na oścież wrót dla jej wszechstronnego rozwoju.

Co do reszty — wszystko zależy od idei, jaka przyświeca założeniu wspólnoty. Znamy wspólnotę religijną, gdzie, jeśli jakiś członek był przynębiony i zdradzał to uczucie w wyrazie twarzy, narażał się na uwagę kogoś z braci: „Jesteś smutny? Miej pomimo to minę wesołą, gdyż zasmucasz twych braci i twe siostry”. Znamy też taką wspólnotę, złożoną z siedmiu osób, w której jeden z członków żądał utworzenia czterech komitetów: ogrodniczego, środków spożywczych, gospodarczego i eksportu, z absolutną władzą dla przewodniczącego każdego z nich.

Niezawodnie zdarzały się wspólnoty zakładane lub opanowywane już po założeniu przez „opętańców władzy” (typ specjalny, który polecamy uwadze uczniów M. Lombrozo) i liczne wspólnoty, powstałe staraniem manjaków idei pochłonięcia jednostki przez społeczeństwo. Ale typy takie zrodziła nie idea spółnictwa, ale tradycja chrześcijaństwa, (wybitnie w swej istocie opartego na władzy), a także prawo rzymskie i państwo. Wychowanie tych ludzi w duchu państwowym przyzwyczaiło ich do myśli, iż bez liktorów i bez sędziów żadne społeczeństwo nie jest możliwe; przeświadczenie to pozostaje stałą groźbą dla wolności. Co się zaś tyczy naczelnego założenia komunizmu, które polega na nieodmierzaniu każdemu ściślejszej porcji w spożyciu i produkcji — jest to idea wolności, wyzwolenia.

Możemy zatem ustalić następujące wnioski : dotychczasowe próby spółnictwa zawodziły, gdyż opierały się na porywach o charakterze religijnym, zamiast uważać poprostu wspólnotę jako formę ekonomiczną spożycia i wytwarzania. Izolowały się od społeczeństwa. Były przesiąknięte duchem władzy. Były odosobnione, zamiast tworzyć federacje. Wymagały od założycieli masę pracy, która nie pozostawiała im wolnego czasu. Były ściśle wzorowane na rodzinie patryjarchalnej, autorytatywnej, zamiast dążyć do wyzwolenia w stopniu jaknajwiększym.

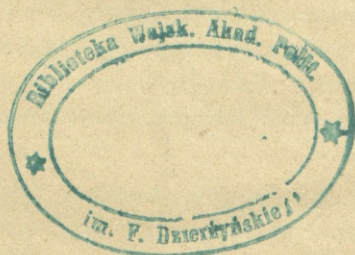
Spółnictwo, jako instytucja wybitnie ekonomiczna, nie przesądza z góry w jakim stopniu wolność będzie zagwarantowaną członkowi, inicjatorowi, człowiekowi, który się zacznie buntować przeciwko zwyczajom, wykazującym tendencję do utrwalenia się. Wspólnota może być opartą na autorytecie, co doprowadza z koniecz-

ności do jej upadku ; może zaś być ożywiona duchem wolnościowym, co w XII stuleciu doprowadziło do stworzenia nowej cywilizacji, pełnej tężyzny, do odrodzenia Europy, nawet przy częściowym komunizmie ówczesnych młodych miast.

Lecz jedyną formą spółnictwa, mogącą okazać trwałość, jest ta, która, wobec już i tak zbyt ciasnego obcowania obywateli ze sobą, uczyni wszystko, aby rozszerzyć ich wolność we wszystkich pozostałych kierunkach.

W tych warunkach, pod wpływem tej idei, wolność jednostki, spotęgowana możliwością rozporządzania wolnym czasem, nie zostanie ograniczona na skutek przynależenia do wspólnoty, podobnie, jak nie odczuwamy ograniczenia wolności przez używanie gazu gminnego, chleba, dostarczanego do domów, czy przez istnienie nowoczesnych hoteli lub okoliczność, iż podczas godzin pracy ocieramy się o tysiące robotników.

Spółnictwo, uznające wolność jako cel i jako środek, staje się możliwe. Bez tego byłoby nieuniknienie niewolnictwem, a pozatem nie miałoby wartości.



## S P I S R Z E C Z Y :

|                                                                        |        |
|------------------------------------------------------------------------|--------|
| Przedmowa tłumacza . . . . .                                           | str. 3 |
| I. Spółnictwo wolnościowe . . . . .                                    | „ 5    |
| II. Komunizm autorytatywny. Kolonje<br>komunistyczne . . . . .         | „ 10   |
| III. Małe osady komunistyczne; przyczyny<br>ich niepowodzeń . . . . .  | „ 17   |
| IV. Czy spółnictwo wymaga uszczuple-<br>nia indywidualności? . . . . . | „ 22   |

# Z E W

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA MŁODZIEŻY.

WARSZAWA, NOWOGRODZKA 21

---

WEITSCH EDWARD —

**Technika pracy umysłowej**, przewodnik w samokształceniu i oświacie, przekład z niemieckiego Wł. Bagińskiego, 1930, stron 48 . . . . . cena zł. 2,00

MILEWSKI EDWARD —

**W sprawie samokształcenia spółdzielczego**, 1930, wyd. drugie, str. 32 cena ,, 0,50

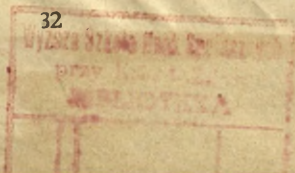
**Z E W** —

Spółeczne pismo młodzieży, w ideologii swej stoi na gruncie spółdzielczości spożywców i pracy, kieruje samokształceniem społecznym młodzieży, omawia sprawy życiowe młodzieży, propaguje organizowanie spraw gospodarczych i kulturalnych młodzieży na zasadach spółdzielczych.

WYCHODZI CO MIESIĄC.

ROCZNA PRENUMERATA 4 ZŁOTE

Konto P. K. O. 21.235.





56973/2

## PIOTRA KROPOTKINA

zapoznasz się z następujących wydawnictw:

### Piotr Kropotkin:

- Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju,  
wyd. II, Warszawa, 1921 (na wyczerpaniu) cena 1 90  
Wielka Rewolucja Francuska, t. I i II  
Warszawa, 1923 . . . . . „ 7.50  
Państwo i jego rola historyczna  
Warszawa, 1924 (na wyczerpaniu) . . . „ 1.—  
Zdobycie chleba — Warszawa, 1926 . . . „ 3.—  
Etyka społeczna — Warszawa, 1929 . . . „ 0.70

### Rudolf Rocker:

- Czy racjonalizacja przemysłu prowadzi  
do socjalizmu? — Warszawa, 1929 . . . „ 0.25  
Federalizm a centralizm — Warszawa, 1929 . . . „ 0.60

### M. Orsetti:

- Piotr Kropotkin — Warszawa, 1928 , . . „ 0.65  
Karol Fourier — Apostoł pracy radosnej  
Warszawa, 1927 . . . . . „ 0.40

Do nabycia:

w Księgarni Robotniczej, Warszawa, Warecka 9.

===== i we wszystkich większych księgarniach. =====



**Biblioteka**

**56943/2**

**Naukowa**